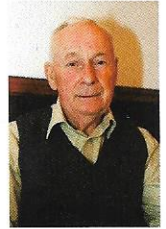


„STRAJK KWIETNIOWO-MAJOWY” W HUCIE IM. LENINA

BYŁ TAKI CZAS...

Wspomnienia Stanisława Malary, Świadka Historii IPN, inicjatora strajku kwietniowo - majowego w Walcowni Blach Karoseryjnych.



W 1988 roku komuna chyliła się ku upadkowi, a recepty na ratowanie kraju nie było. W tym czasie trwały tajne rozmowy twórców stanu wojennego z tzw. opozycją, aby ratować gospodarkę. Chcąc ruszyć do przodu, trzeba było się dogadać, lecz tak, by mieć w rękach stery, czyli władzę, a zarazem hamulec przy nodze, aby opozycja zbyt daleko się nie posunęła. Czy doradztwo przychodziło wtedy z Moskwy, tego nie wiemy.

Dlatego po 35 latach od strajku kwietniowo – majowego śmiem potwierdzić, że początek strajku 26 kwietnia 1988 roku na Zgniataczu był zaplanowany odgórnie, według scenariusza KC PZPR, a nie NSZZ Solidarność. Gdybyśmy nie rozpoczęli strajku na Karoseryjnym przy sztabie kierownictwa, to strajk na Zgniataczu byłby już zakończony, bo tam chodziło tylko o podwyżki dla hutników. A strajk zainicjował niejaki Andrzej Szewczuwianiec, do tego czasu nie wykazujący się działalnością w podziemnych strukturach Związku.

Tego pamiętnego dnia wchodząc do szatni, spotkałem Maćka Macha, od którego dowiedziałem się więcej o strajku. Maciek zapytał, czy moja zmiana jest gotowa do podjęcia strajku, bo nie wiadomo, kto to jest ten Szewczuwianiec. Podejrzywał prowokację. Odpowiedziałem twierdząco, gdyż byłem pewny swoich ludzi. Ustaliliśmy, że ja rozpocznę strajk i się wycofam, a na czele Komitetu Strajkowego stanie Maciek.

To był najtrudniejszy moment mojego życia. Przechodząc na miejsce pracy koło dyspozytorni zobaczyłem zastępcę kierownika zakładu p. Bogusława Ochaba oraz całe kierownictwo z Leonem Dworakiem. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Zastanawiałem się, co stanie się ze mną, jeśli mi się nie powiedzie. Wszystko powierzyłem Opatrzności Bożej i przyrzekłem Bogu, że jeżeli mi się uda, to ludzi z mojej zmiany nigdy nie opuszczę.

Udało się, mimo iż odprawę przed zmianą prowadził mechanik wydziału i zachęcał do podjęcia pracy wypłatą z zysku, wszyscy zostali ze mną. Powiedziałem do zebranych suwnicowych, że dzisiejszą zmianę rozpoczynamy strajkiem. Rozdzieliłem ich na suwnicach, gdzie nie podjęli pracy. Wcześniej wysłałem na wszystkie oddziały łączników, informujących o strajku i zbiorce w okolicach wyłazarki. Szefowi zaznaczyłem: "Proszę się nie obawiać o siebie, to jest między nami, tymi ludźmi, którzy tu są, a my to tak sprytnie zrobimy, że wykiwamy

wszystkich".

Suwnicowi idąc na suwnicę, wiedzieli już, że nie ruszą, bo musi być hakowy. Hakowego nie będzie, bo zostanie tutaj. A hakowy musi mieć uprawnienia i tyle. Oni byli kryci.

Nasz strajk rozpoczął się 26 kwietnia o godzinie 14,00 na Walcowni Blach Karoseryjnych i był wsparty Walcownią. Zimnych Blach, Walcownią Rur Zgrzewanych oraz Zakładem Mechanicznym. W tym momencie sytuacja wymknęła się spod kontroli tych, którzy knuli na górze. Hamulec nie zadziałał, a ster wyslizgnął im się z rąk.

Maciej Mach organizował Komitet Strajkowy z postulatami o podwyżki płac dla hutników, jak również nauczycieli i służby zdrowia. Nie byłem w Komitecie Strajkowym, ale wiem, że jego prace zaowocowały, gdy na teren Huty im. Lenina weszli Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik i Jan Ciesielski.

Po pacyfikacji strajku, podczas której wielu jego uczestników pobito i aresztowano, 5 maja około 10.00 uciekłem z huty i przyszedłem do kancelarii Arki Pana, aby podzielić się informacjami z s. Gemmą.

Pamiętam, że spotkałem po drodze ks. Jana Gwizdonia, proboszcza Rejonu 2, który jak mnie zobaczył - nieogolonego, brudnego, zmęczonego, upadł na kolana i przeżegnał się: W imię Ojca i Syna... A ja mu odpowiedziałem: Amen. Potem wykrzyknął: " Pan Stanisław wrócił, o Boże".

To spotkanie zostanie w mojej pamięci do końca moich dni. Następnie była długa rozmowa z s. Gemmą, potem dom, higiena osobista, a na koniec poszedłem do doktora Aleksandra Wyszynskiego, który wystawiał nam zwolnienia lekarskie. I tak rozpoczął się strajk absencyjny... Doktor zaproponował mi: " Wyście się upominali o nas, to teraz my upomnimy się o was". Ściągnąłem suwnicowych do przychodni, by na drugi dzień zamiast do pracy, przyszli od rana do doktora Wyszynskiego po zwolnienie... Nasze suwnicowe, te wszystkie dziewczyny, które chciałbym, aby były teraz odznaczone za swoją odwagę, 35 lat po tamtych wydarzeniach. Tak jak kiedyś obiecałem, na zawsze pozostałem wierny swojej załodze.

To był niezwykły czas.... Pamiętajmy, że strajk kwietniowo – majowy był pierwszym powiewem wiosny po zimie stanu wojennego. Nie baliśmy się pokazać, że jeszcze Solidarność nie zginęła, póki my żyjemy....

Oprac. Małgorzata Modzelewska

